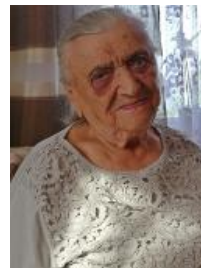


## GENOWEFA SZEWCZYK

ur. 1926; Wirkowice



Miejsce i czas wydarzeń	Kalinowice, PRL
Słowa kluczowe	Kalinowice, PRL, zaopatrzenie, kartki, króliki, drób, kapusta kiszona, meble, telewizor, pralka, radio, mięso

### Zaopatrzenie w PRL-u

Nie było tak, że się nie kupiło alkoholu. Jak były kartki, to dawali przecież pół litra wódki na kartkę, no to pół litra na miesiąc, to u nas cały barek był nastawiany, bo żem wykupowała i tak stawiałam w barek, w kredens tę wódkę, to wódki było dosyć.

Myśmy nie mieli kartek, bo myśmy mieli pole, to byliśmy gospodarzami już. Tylko [córka] miała na dzieci, to zawsze karteczkę mi jakąś z miłości podrzuciła. Kupiłam ojcu [wędlinę], żeby kanapkę jakąś wziął na drugie śniadanie czy [jak do szkoły] dziecko szło, ale ona nie chciała brać, bo to jak było w szkole, dałam jej kanapkę z bułeczki z serkiem, z wędlinką, przerwa, poszła jeść, to dzieci – daj ukąsić, daj ukąsić. Ta ukąsiła, ta ukąsiła i mówi: „Mamo, ja patrzę, a ja już nie mam bułki i głodna jestem”, to potem nie chciała wcale brać, tylko jabłko wzięła i koniec. Naprawdę bieda była, były głodne dzieci.

Na wszystko były [kartki], na wszystko, na mąkę, na kaszę, na cukier, na mięso, na wędlinę, nawet na czekoladę dzieciom, też na kartki była czekolada. Mąkęśmy mieli swoją, myśmy kartek nie mieli. Mięso tak samo, trzymaliśmy króliki. Jednego roku to osiemdziesiąt królów sprzedałam, tyle króli, klatek u nas było, mój mąż to tak kochał te króle, że króli to było dosyć. I kaczki trzymałam, i gęsi, i kury. I ja miałam o tak mięsa, mi nie brakowało wcale. Świńskiego nie, ale mnie wystarczyło tego drobiu. Jeszcze [córce] żem co niedziela na rosół zadziabala kaczkę i przesyłałam tu, żeby miała dla dzieci na rosół. Śmieli się, że to taka stara gospodyni. No, kapustę, wszystko, wszystko miałam, beczkę na kapustę kiszoną, dębowa beka na kapustę kiszoną. Tu przychodziła taka, co w szkole tam zaopatrywała, to ode mnie kapustę kupowała na surówkę, to nauczycielki przylatywały, Flisowa mówi: „Nie będę z czego miała surówki zrobić, wszystko pozjadacie”. Dziesięć kilo kupiła ode mnie kapusty, to taka dobra, bo to z marchewką, w beczce dębowej, nie tak jak dzisiaj. W tej beczce była kapusta i to była kapusta dopiero dobra.

Meble trzeba było też [kupić], ja kupowałam taki [komplet] Morando córce na wiano, to pracownicy mieli przydziały, to taka Lodzia Chojnacka – myśmy bardzo dobrze żyły

– właśnie miała przydział, a ona sobie nakupiła, no to wzięła mnie, na jej przydział żebym meble wzięła. A tak to nie można było, tylko trzeba było ten przydział kupić. Ja pracowałam w zakładach [krawieckich], to wzięłam trzy metry na kostium, odkupiłam od swojej kierowniczkii i dałam jej w prezencie za to, że mi ten [przydział na] meble dała.

Jakśmy poszli w [19]71 roku tam, to myśmy nie mieli ani radia, ani telewizora, tylko jeden zegar [był], co cykał nam w domu, nie było nic. U sąsiadów, u Filipczuczki był telewizor, to my chodzili tam oglądać telewizję w wieczór w zimie, ale w drugim roku mąż już pracował, no to Flisowej mąż mówi tak: „Szewczykowa, są telewizory na raty. Przyjdź, ja ci pomogę, weź na raty”, bo on woził te telewizory, był kierowcą. Ja poszłam, Flis mi wybrał Ametyst, takie były czarno-białe, nie było kolorowych, i ja na raty wzięłam. To było już w [19]72 roku w zimie. W zimie dopiero, a tak tośmy nie mieli. Jadzia chodziła do szkoły i mówi tak: „Boże, jak ja bym sobie radia posłuchała”. Idę na rynek, gdzieś na rynku były jakieś po pięćdziesiąt czy to pięćset złotych, ja już nie wiem, takie na baterijki, dwa wkłady trzeba było założyć do tego radia i tylko na te wkłady. I ja kupiłam to radyjko Jadzi, no to te wkłady jak grało bez przerwy to na dwa tygodnie [były] i już trzeba było zmieniać, wyrzucać te, drugie kupować wkłady. To takie radiośmy mieli, na te wkłady,

W szkole był telewizor, jak ja siedziałam [w Wirkowicach], to my do szkoły latali na Forsyte'y, to „tasiemce” nazywali. Była Izaura, była ta taka, co ślepa była, nie wiem, jak się ten film nazywał, to też ładny film był. Potem było „Czterech Pancernych i pies”, tośmy na takie o chodzili. Takie seriale tylko były. Jak żem poszła, to z tarą, na tarze prałam. Pamiętam na święta jak żem poszła, to Klichowa, sąsiadka, miała franię, miała pralkę, to ona mówi tak: „Sąsiadko, weź sobie mojej pralki, gdzież tak w tej tarze będziesz prac. Weź pralkę, popierz sobie”. A ja myślę – Boże kochany, wezmę, a to taka stara pralka już była, obskubana, jak się zepsuje, to potem co ja zrobię. Ni pieniędzy, ni naładować, ni co. Ja mówię: „Nie chcę, ja nie umiem się obchodzić z pralką”, tak żem powiedziała do tej sąsiadki. I tak prałam ze dwa lata może, długo nie miałam pralki. Nie było w szkole religii, tylko dzieci chodziły do kościoła, ostatnia godzina była religii, to się chodziło, szkołę dziecko skończyło i do kościoła na religię, a z kościoła oni wychodzili już w noc, trzecia, czwarta godzina, to grudzień, przecież już była ciemna noc, to ja chodziłam pod kościół, jak [córka] wyszła, to ja ją przyprowadzałam do domu. A tam był taki żelazny sklep, taki blaszak i ja mówię: „Chodź, zobaczmy, co tam w tym sklepie jest”. I my poszłyśmy, ja patrzę, stoją pralki, one się nazywały „Światowid”. Można kupić, jak najbardziej. To ja mówię do niej tak: „Czy pani zatrzyma do jutra tę pralkę?”, ja tę pralkę bym sobie kupiła, no ale poszłam po dziecko, to nie miałam ze sobą pieniędzy. No ale taka Wojniakowa przyszła, mówi tak do mnie: „Bierz, ja zapłacę, jutro mi oddasz pieniądze”. I ona zapłaciła za tę pralkę. No ale jak ją zabrać, nie mam jak zabrać. To my co – ona za rączkę jedną, ja za drugą i do Wojniakowej, bo ona mieszkała tam niedaleko tego sklepu, zanosłyśmy tę pralkę. I mówię – ja jutro taczkę pożyczę i taczką przyciągnę

tę pralkę. No i tak żem zrobiła, na drugi dzień przysłałam z taczką do Wojniakowej, pieniądze jej oddałam, i tak tą taczką [przetransportowałam] pralkę. To już do końca miałam ją.

Na półkach ocet stał, a gołe haki, a ile [razy] poszłam w kolejkę, to co dostałam, dwa ogony przyniosłam, z wymion krowich były mielone, to po pół kilo dawali. To kolejka była, chociaż byłam dwudziesta, to dostałam, bo jak przynieśli tam takie tafle wielkie mielonego, to po pół kilo każdemu [sprzedawali]. No to ja miałam robotników wtedy, co my pojechali przecież [do Kalinowic] z tą chałupą, ja co dzień w kolejce tam stałam, bo co było dać tym ludziom jeść, jak ja miałam co dzień robotników. To pół kilo mielonego, dwa ogony, jeszcze łeb, kawał ryja. I co było, pół kilo smalcu i bydłęcy łój, pół kilo tego łaju. To smażyłam placki ziemniaczane, bardzo dobre były na tym łaju, nie czuć było nawet odoru tego łaju. To tyle nakupiłam, cóż można było ugotować na tym? Tyle że nie miałam dużo, jednego pracownika miałam codziennie i mąż drugi. U Lewińskiej stałam w kolejce za chlebem. Był ser żółty, zamojski ser taki był, bardzo dobry, to też musiałam po dwadzieścia albo trzydzieści deko tego sera kupić. Biały ser to już kobiety na rynku sprzedawały, to już można było od kobiet kupić. A tak to co było można, kości i kości. Dzisiaj pies nie chce jeść, a wtenczas trzeba było cztery złote za kilo zapłacić. No to zawsze czy ten kapuśniak taki kiszony na tej kości to był dobry, pachnący, bo tak na wodzie to się nie dało jeść. Albo ten ogon jak się wrzuciło, jakaś zupa grochowa [była] na tym ogonie. Czasem mortadela była, to pół kilo tylko tej mortadeli dawali. Wiem, bo ja co dzień w kolejce byłam, co dzień stałam, siostra gotowała, a ja donosiłam, co dzień w kolejce stałam. Codziennie, bo nas było troje, no i ich pięcioro, ośmioro ludzi, to trzeba było sporo jedzenia gotować. To było najstraszniejsze dla mnie, jak my tam poszli. Nie było nic wcale. Jak [mąż] do pracy poszedł, to w WZMocie był sklep, tylko dla tych robotników, stamtąd było wejście, od środka, to czasem mąż przyniósł trzydzieści deka salcesonu jakiegoś. Sera tego zamojskiego żółtego, bo Jadzia, córka, bardzo lubiła, nie chciała z wędliną kanapki, tylko z tym żółtym serem. Masło, to gdzie tam masło, od czasu do czasu przyniósł jakieś masło stamtąd, z WZMot-u, to w wojskowym sklepie było. A tak to nie było, też była kolejka, a nie mogłeś w kolejce długo stać, bo zakładu nie zamkniesz, żeby stać w kolejce, tylko jak ich było trzech, to jeden poszedł a dwóch zostało. Tak że naprawdę, jak sobie wspomnę te czasy to tak mówię, żeby moje nawet praprawnuki nie doczekały takich czasów, jakie ja przeszłam.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2019-10-07, Wirkowice
<b>Rozmawiał/a</b>	Dagmara Spodar
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"